

Czarownice dają czadu

Pieśni czarownic, rez. Michał Buszewicz, Ewa Łowżył, Zbigniew Łowżył, Teatr Polski w Poznaniu

**JULIUSZ TYSZA**

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.

AA



fot. Maciej Zakrzewski

To przedziwne, mroczne oratorium miało w swej premierowej wersji niezwykłą muzyczną urodę i wielką energię, którą hojnie emanowało w stronę poruszonych widzów.

A byliśmy poruszeni, bo trudno było nie brać do siebie opowieści o ostatniej polskiej kaźni kobiet podejrzanych o czary (1775 rok, wieś Doruchów, powiat ostrzeszowski, Wielkopolska) skojarzonej z wykonywanymi na Czarnych Protestach songami o społecznych (męskich?) przesądach i wymaganiach względem współczesnych kobiet.

Podczas zajmowania miejsc w Malarni Teatru Polskiego dostrzegaliśmy wyraźnie tylko stanowisko dźwiękowca-klawiszowca, przy którym stał współkompozytor muzyki, Patryk Lichota, a zaledwie przeczuwaliśmy majaczącą blisko w mroku obecność Chóru Czarownic. Dopiero gdy na ekranie zawieszonym z tyłu, po prawej zaczęły się wyświetlać napisy przypominające, że pierwsza polska „czarownica” została stracona w roku pańskim 1511 w podpoznańskim wówczas, dziś już całkowicie poznańskim, Chwaliszewie i że najaktywniejszym regionem w dziele tropienia, sądzenia, torturowania i palenia „czarownic” była Wielkopolska, a w całym naszym pięknym kraju w ciągu z górą dwóch i pół wieku stracono za czary ogółem ponad trzydzieści tysięcy ludzi (głównie kobiet), i gdy za sprawą rozświetlonego ekranu zrobiło się trochę jaśniej, owa niepokojąca, jeszcze milcząca obecność Chóru stała się dla nas oczywistym, widzialnym faktem. A była już teraz niepokojąca, bo całkiem dokładnie spostrzegliśmy, że chórzystki nie były przyodziane w żaden estradowo-chóralny strój, tylko w halki koloru (w zależności od oświetlenia) łososiowego lub z lekką liliowego. Cóż to za chór w białiznie?! Co nam zaśpiewa? (No, to już z grubsza wiedzieliśmy, pamiętając o zeszlorocznym koncercie na placu pod Teatrem Polskim na zakończenie festiwalu Bliscy Nieznajomi – „Wspólnota” i o występach tego chóru podczas kobiecych manif). Ale jak owa liczna grupa kobiet w halkach zachowa się dziś tutaj, w Malarni, na inaugurację kolejnej edycji tego festiwalu, opatrzonej nowym hasłem „Historie Osobiste”? Prowokacyjnie? Już sam skąpy, białizniany przydźwięk był prowokacją, a w połączeniu ze słowną, wysoce ironiczno-tragiczną narracją o historycznych wypadkach (o której zaraz opowiem), z niespokojną, intrygującą muzyką i z tekstami songów pióra Maliny Prześluga stanowił element mieszaną łąkę wybuchowej. Chór Czarownic nie wahał się kilkanaście razy splunąć w ciebie wykonywania pieśni o Bożej Chwale i wrzeszczeć na całe gardło na sam koniec jednego z songów opowiadających skrótko i sugestywnie o codziennym statusie, życiu, trudzie i poniżeniu współczesnej polskiej kobiety.

Wspomniana muzyczna uroda tego spektaklu-oratorium zasadzała się nie tylko na przejmującym, sugestywnym śpiewie (nie mówiąc już o posiadających istotne, nieoczekiwane walory muzyczne spluwaniu i krzyku), lecz także na ciekawym doborze instrumentarium. Oprócz małego keyboardu, na którym Patryk Lichota wygrywał podstawowe akordy i motywy (nie nadużywając elektrycznie napędzanej mocy tego instrumentu), mieliśmy jeszcze zestaw perkusyjny na podeście po lewej (precyzyjnie i momentami bardzo ekspresyjnie uderzał weń Mieszko Łowżył), a na prawo od niego naciągnięte na metalowe rusztowania struny, na których grała smyczkiem Ida Łowżył, stopniowo dozując intensywność jęklowych dźwięków – od początkowego, nieśmiałego *piano* po rozpasane, ciągnące się długo *crescenda* w końcowej, najdynamiczniejszej muzycznie fazie *Pieśni czarownic*.

To jeszcze nie koniec opisu tego osobliwego instrumentarium, bo po prawej stronie chóru stały od początku trzy granatowe beczki z wierzchami pomalowanymi na białe. Po jakimś dopiero czasie zauważyłem, że naciągnięte są na nich struny, smagane potem smyczkami przez trzy stojące nad nimi chórzystki (na początku smyczki spoczywały beczczynnie i bezkonfliktowo w podłużnych, wiszących wzdłuż boków beczek, pokrowcach).

Wszystkie te szczegóły przywołuję tutaj, by ponownie uzmysłowić sobie, a PT Czytelniczkom i Czytelnikom ukazać kolejne moje zaskoczenia i momenty zafascynowania oryginalnymi pomysłami trojga kompozytorów, dramaturga, autorki libretta i tekstów pieśni oraz trojga reżyserów, których inwencja nadała temu spektaklowi-oratorium walor istotnego, inspirowanego dzieła sztuki.

A gdzie w tym wszystkim mieściła się opowieść o kaźni w Doruchowie? Otóż snuły ją cztery kobiety siedzące sobie swobodnie na kanapie ustawionej na podeście w prawym tylnym rogu sceny, tuż nad nimi rozwieszony był ekran, na którym ukazały się wstępne informacje o polskich i wielkopolskich procesach czarownic. Narrację o wypadkach w Doruchowie cztery panie prowadziły w tonie swobodnym, jakby była ona częścią towarzyskiej pogawędki. Tyle że niektóre z użytych w niej sformułowań wydawały się mocno niepokojące, wynikało z nich bowiem, że wypowiadająca je narratorka była naocznym świadkiem wstrząsających wypadków z 1775 roku. Cóż, trudno jest z całą pewnością stwierdzić, że ten dramaturgiczno-reżyserki pomysł na przybliżenie nam historii z Doruchowa, a zarazem na zdystansowanie się osoby opowiadającej (a w ślad za nią także i widzów) do snutej przez nią opowieści był najlepszym z możliwych sposobem na uniknięcie patosu, łzawego tragizmu albo „dokumentalnej”, bezosobowej pseudo-obojętności. Ta decyzja na pewno była jedną z najtrudniejszych i najryzykowniejszych spośród podjętych przez dramaturga i reżyserów: Michała Buszewicza, Ewę Łowżył i Zbigniewa Łowżyła. Oplaciła się o tyle, że straszliwa historia o kaźni czarownic z południowej Wielkopolski doszła do mnie (a zapewne również do innych widzów) z niezakłóconą precyzją – krok po kroku, zdarzenie po zdarzeniu. I nic też nie zakłóciło mojej natychmiastowej refleksji o tym, jak łatwo ta cała zbrodnia została zainicjowana i przeprowadzona, jak proste i oczywiste wydawało się wszystkim postronnym obserwatorom bezcelne, absolutnie bezpodstawne oskarżenie garstki kobiet o czary, jak szybko wdrożono dobrze już przećwiczone procedury kaźni. No i jak bezkarnie się to wszystko zakończyło – jedyną „karą” dla dziedzica-inicjatora męki czternastu „czarownic” było jego zawstyżenie i rejterada z miejsca końcowej egzekucji.

W trakcie snucia przez cztery panie tej „kanapowej” narracji przez wiszący tuż nad nimi ekran przelatywały obrazki kobiet z chóru – współczesnych „czarownic”, które odważyły się wybiec w swych spektaklowych halkach na plac przed Teatrem Polskim i wykonały radosny pływ na tle teatralnej fasady i bryły sąsiedniego Okrągłaka – dawniej domu towarowego, dziś biurowca. Ich obecność w tym miejscu, w słońcu, w środku dnia wydawała się jeszcze bardziej prowokująca niż ich „bielizniana” obecność, splunięcia i wrzaski na deskach Sceny w Malarni. Tak oto nasze dzisiejsze „czarownice” – wyzyskiwane, prześladowane za wiele codziennych „przewin” przypisanych roli kobiety, ponad miarę eksploatowane i uprzedmiotawiane, zaznaczyły prowokacyjnie swą niezgodę na przypisany im dzisiaj los. I stało się to nie w bezpiecznych murach jakiejś wysoce kulturalnej instytucji, tylko w publicznej przestrzeni miejskiej.

Na koniec pozwolę sobie na osobistą refleksję: otóż, będąc mężczyzną w starszym wieku, a w dodatku Polakiem, czuję się w Teatrze Polskim od jakiegoś czasu niekomfortowo. Wizyty w tej instytucji przypominają mi ostatnio jako żywo odwiedziny w nowojorskim oddziale Muzeum Kultury Rdzennych Amerykanów, gdzie 15 listopada 1992 roku uczestniczyłem w otwarciu wystawy *Ścieżki tradycji – indiańskie spojrzenie w głąb indiańskich światów*. Odwołam się teraz do spisanych zaraz po tej wizycie wrażeń i wspomnień: „Zwiedzając (...) wystawę poczułem się natychmiast Europejczykiem, obciążonym winą za podboje, rzezie, wyzysk, jednym słowem – za wszystkie grzechy kolonializmu, mimo że Polska przecież nigdy nie miała kolonii. Nie było jednak innego wyjścia – «jesteś biały, jesteś winny». A poza tym «nie jesteś synem ziemi», «nie żyłeś tu od zawsze», «nie rozmawiasz z przodkami», «jesteś z krainy Kolumba», «jesteś potomkiem wyzyskiwaczy i morderców». Pytałem: «Czemu zmusza się mnie tutaj do odczuwania winy i poczucia niższości wobec *synów tej ziemi?* ».

Podzieliłem się moimi wątpliwościami z kustoszka wystawy – jedyną białą osobą wśród tutejszego personelu. – To jest normalna reakcja – powiedziała – reakcja na reakcje Indian, którzy mają prawo do resentymentów jako naród podbity, niszczone i wyzyskiwany przez całe stulecia. U was w Polsce przecież teraz dzieje się coś podobnego, prawda?” (Juliusz Tysza, *Manhattan codzienny*, Poznań 1999).

Wracając do Poznania A.D. 2017 i do repertuaru Teatru Polskiego: być może warto ujmować się ustawicznie – bez przerwy i bez litości nad widzem – za grupami beczelnie wykluczonymi z oficjalnych dyskursów teraźniejszej władzy. Tylko co z nami – facetami w średnim bądź starszym wieku, którzy podzielają co najmniej w znacznym stopniu punkt widzenia twórców, a stanowią niemalże odłam publiczności? Czy nie wkurzy ich w końcu to wykrzykiwanie im w twarz ich „odwiecznych” zaniedbań, zaniechań, uchybień i przewin? Ja tam to zniosę, bo jestem starym teatromanem, zaprawionym w alternatywnych bojach z lat siedemdziesiątych XX wieku, ale co z całą resztą starzejącą się na potęgę rzeszy męskiej, inteligentkiej populacji, wśród której masochiści stanowią zapewne znikomą mniejszość?

14-06-2017

GALERIA ZDJĘĆ

PIEŚNI CZAROWNIC, REŻ. MICHAŁ BUSZEWICZ, EWA ŁOWŻYŁ, ZBIGNIEW ŁOWŻYŁ, TEATR POLSKI W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polski w Poznaniu
Pieśni czarownic
reżyseria: Michał Buszewicz, Ewa Łowżył, Zbigniew Łowżył
kompozycja muzyczna: Zbigniew Łowżył, Patryk Lichota, Malwina Paszek
dramaturgia: Michał Buszewicz
libretto: Malina Prześluga
przestrzeń, kostiumy: Ewa Łowżył
muzyka: Patryk Lichota, Mieszko Łowżył, Ida Łowżył
chór pod batutą Joanny Sykulskiej
współpraca kuratorska: Agata Siwiak
obsada: Teresa Kwiatkowska, Małgorzata Peczyńska, Ewa Szumska, Katarzyna Węglicka
Chór Czarownic: Halszka Bobkiewicz, Anna Dulny-Leszczynska, Ewa Dymek, Karolina Górka, Hanna Górnicka-Holeczek, Karola Jankowiak, Kamila Kaczmarek, Kornelia Kondracka, Dorota Kurkiewicz, Ida Łowżył, Ewa Łowżył, Monika Marczak, Anka Płońska, Magdalena Sambor Reichardt, Marta Rutkowska, Marta Sękowska-Kulińska, Aleksandra Sotysiak-Luczak, Helena Urban, Anna Zdebska
premiera: 18.05.2017

TAGI: Malina Prześluga, Michał Buszewicz, Ewa Łowżył, Zbigniew Łowżył, Poznań, Teatr Polski w Poznaniu,



SKOMENTUJ

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)